Opinie

DZIWNA REFORMA

Kto zarobił na podręcznikach? – pyta **Michał Szułdrzyński**

tv.rp.pl

JAKUB OSTAŁOWSKI

GRZEGORZ KOŁODKO

Czy postsolidarnościowi intelektualiści, politycy i ekonomiści, tacy jak Michnik i Balcerowicz, dojrzeli już do tego, aby przyznać się, że „byli głupi"? – pyta były wicepremier.

WOJCIECH OLKUSNIK/AGENCJA GAZETA

Marcin Król (z lewej) i **Adam Michnik** na Uniwersytecie Warszawskim, listopad 2009 r.

W „Wyborczej" byli głupi

Świetnie poprowadzonym przez redaktora Grzegorza Sroczyńskiego wywiadzie, którego samokrytyczny tytuł zajmuje pół strony, prof. Marcin Król, filozof i historyk idei związany z „Solidarnością", powiada: „Głupi byliśmy. W latach 80. zaraziliśmy się ideologią neoliberalizmu, rzeczywiście sporo się tutaj zasłużyłem, namawiałem do tego Tuska, Bieleckiego, całe to gdańskie towarzystwo. Pisma Hayeka im pracowicie podtykałem. Mieliśmy podobne poglądy z Balcerowiczem, dzisiaj się rozjechaliśmy. Wygasł we mnie ten zapał dość szybko. Zorientowałem się, że w liberalizmie zaczyna dominować składnik indywidualizmu, który po kolei wypiera inne ważne wartości i zabija wspólnotę". („Gazeta Wyborcza", 8–9 lutego 2014 r.)

Gryzie sumienie

To dobrze, że pojmują to kolejni luminarze nauk społecznych. Trochę gorzej jest wciąż z politykami i tzw. ekonomistami, o których prof. Król powiada: „nie wierzę im jak psom". Osobiście nie mam tego problemu, bo sam jako ekonomista opieram swoje poglądy na wiedzy, a nie na wierze, ale jeśli już, to zdecydowanie bardziej ufam psom.

Mija akurat 25 lat od pamiętnego 1989 roku, który zmienił bieg dziejów; nie tylko w naszej części świata, choć tu w największym stopniu. Ale przecież już wtedy, ćwierć wieku temu, nie brakowało głosów krytycznych wobec tzw. bezalternatywności neoliberalnego kursu. Przypomina o tym między innymi Karol Modzelewski, profesor historii, który mądry był już dawno i teraz nie musi, jak inni, tłumaczyć się z naiwności i krótkowzroczności. Warto sięgnąć po jego książkę „Zajeździmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca".

Liczni inni autorzy przestrzegali przed neoliberalnym kierunkiem polityki, opierającym się na w istocie reakcyjnej ideologii, nieodosobnieni myśliciele – światli filozofowie, socjolodzy, politolodzy i ekonomiści. W Polsce chociażby profesorowie Łagowski, Jarosz, Kowalik; na świecie między innymi Chomsky, Giddens, Posner, Stiglitz. Jest ich dużo, dużo więcej, również w gronie tworzących za granicą polskich ekonomistów, że wymienię tylko profesorów Łaskiego, Dembińskiego, Podkaminera, Poznańskiego, Pysza.

Zaliczyć do tego grona wypada również wybitnego kolegę po fachu profesora Króla – też historyka idei i filozofa – profesora Andrzeja Walickiego, którego esej zatytułowany „Neoliberalna kontrrewolucja" (z podtytułem „Padliśmy ofiarą ideologicznej ofensywy mniejszości dążącej do stałego mnożenia swych bogactw. Bez względu na wszystko i kosztem wszystkich") opublikowała ta sama „Gazeta Wyborcza" (30 listopada–1 grudnia 2013). Wyraźnie sumienie gryzie i nie ma się czemu dziwić...

Prawie jak Lenin

Andrzej Walicki, który niedawno opublikował obszerną książkę pt. „Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii", pisze: „W początkowym okresie transformacji mylenie neoliberalnego ekonomizmu z liberalizmem ekonomicznym, ugruntowanym aksjologicznie i promującym głębokie reformy społeczne, było błędem popełnianym często w najlepszej wierze. Dzisiaj jednak zamazywanie fundamentalnej różnicy między liberalizmem demokratycznym i antyliberalną w istocie wolnorynkową prawicą nie ma już żadnych usprawiedliwień i uzasadnień".

Niestety, niektórzy nadal próbują to usprawiedliwiać, acz nie potrafią uzasadnić. I tak Bogiem a prawdą nigdy nie potrafili uzasadnić na gruncie obiektywnej nauki społecznej, dlatego też uciekali się do indoktrynacji w kręgach intelektualnych i nachalnego „prania mózgów" w mass mediach. Dobrze zatem, że intelektualista tej klasy co profesor Król to też zrozumiał.

Co więcej (jakby w ciągu ostatnich trzech lat czytał z górą dwa tuziny moich komentarzy z cyklu „Czas na rewolucję?") na pytanie redaktora Sroczyńskiego „Rewolucja?" Marcin Król odpowiada: „Coś... jak się zdarzy to „coś", to możemy wisieć na latarniach. Po prostu... Jest granica, której nie da się wytyczyć przy pomocy ekspertów, ale ona co jakiś czas się ujawnia. Granica – najogólniej mówiąc – niesprawiedliwości. I tak to sobie trwa i trwa, aż pojawi się iskra i następuje wstrząs". Jeszcze nie jak Lenin, który zapowiadał (jak się okazało, słusznie), że z iskry rozgorzeje płomień, ale już prawie...

Tym bardziej trzeba zrozumieć, kogo profesor Król ma na myśli, mówiąc „my". Szeroko o tym traktuje w swojej niedawno wydanej książce, z przesadą zatytułowaną nihilistycznie „Europa w obliczu końca", bo przecież końca nie widać; ani dobrego, ani złego. Otóż ci „my" to właśnie solidarnościowi i postsolidarnościowi intelektualiści i politycy, ekonomiści i działacze. Nazwiska niektórych z nich padają w wywiadzie, między innymi Michnika i Balcerowicza. Ale czy oni dojrzeli to tego, aby też przyznać się, że „byli głupi"? Czy też zarazili się ideologią neoliberalizmu do tego stopnia, że już nie są w stanie tego schorzenia przezwyciężyć?

Kto był mądry

Niektórym do tego wciąż daleko. Współcześnie to nie lewacki populizm jest niebezpieczny, aczkolwiek lekceważyć go bynajmniej nie wolno, ale właśnie prawicowy neoliberalizm stanowi realne zagrożenie sensownego i postępowego ładu społecznego i gospodarczego. To zrozumiawszy, trzeba jednak mieć klasę, aby intelektualnie puknąć się w czoło, moralnie walnąć w piersi, politycznie posypać sobie głowę popiołem.

Karol Modzelewski czy Andrzej Walicki – i im podobni, niestety nieliczni – nie muszą tego czynić. Innym, wyjątkom, już się to udało. Ale jest nadal wielu, mniej czy bardziej znaczących w publicznej debacie, którzy tkwią w swoich okopach i walczą o dewastujące gospodarkę i społeczeństwo neoliberalne system i politykę. Niektórzy spośród nich zorganizowani są w konserwatywnych strukturach w rodzaju Centrum Adama Smitha czy Forum Obywatelskiego Rozwoju, inni krążą w libertariańskich gremiach typu Fundacja Instytut Ludwiga von Misesa czy Nowa Prawica.

Te lobbystyczne organizacje wszak nie są najgroźniejsze. Najbardziej niebezpieczne jest skażenie, które w minionych latach wdarło się do wielu innych, skądinąd wydawałoby się rozsądnych organizacji, partii, grup, mediów, ośrodków badawczych, a także – co ważne – opiniotwórczych intelektualistów.

Choć to już niemało, to jednak nie wystarczy przyznać, że było się głupim. Przecież nie wszyscy byli głupi. Byli, i co dużo ważniejsze są wśród nas tacy, co mieli i mają rację. Bo wiedzą, na czym we współczesnym świecie polega istota długofalowego rozwoju zrównoważonego ekonomicznie, społecznie i ekologicznie. Bo rozumieją, co od czego tak naprawdę zależy. Jeśli zatem nadszedł czas – miejmy nadzieję – orzekania, kto był albo i nadal jest głupi, to dobrze byłoby pójść o krok dalej i powiedzieć, kto był i jest mądry. Profesor Król tak daleko się posunął, ale za to przestrzega, że „Nic nie robiąc, hodujemy siły, które zmienią swój świat po swojemu". Czyli na dużo gorszy.

Kto nie robi, ten nie robi. My robimy...

Autor jest ekonomistą, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego. Był czterokrotnie wicepremierem i ministrem finansów w rządach: Waldemara Pawlaka, Józefa Oleksego, Włodzimierza Cimoszewicza i Leszka Millera